PATRZ: ANKIETA MIESZKANIOWA str. 14—16.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej: Zgoda 5, I piętro; telefon 98-68. (Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Adres Administracji: Zgoda 5; telefon 26-68.

Rok II. Warszawa, 13 Maja 1922 r. Nr. 19.



Cena numeru 40 mk.

ZAMKI NA LUDZIE.

Część naszej opinji publicznej i to właśnie ta, która zwykle jasno patrzy w bolączki Rzeczypospolitej, zacierała ręce radośnie, kiedy w Sejmie warszawskim poseł Stapiński wywlekał geszefciarstwo leśne swoich konkurencyjnych antagonistów, kiedy na bladego Króla Makbeta Witosa i jego paladynów szedł wiosenny, zielony las zarzutów i dowodów mocno kompromitujących, kiedy u stóp tegoż Witosa padał mocny dąb Kiernika a przed oczyma audytorjum rozwiewała się i rozdzierała na strzępy piękna legenda o moralnem zdrowiu, tężyznie i patrjotyzmie piastowych kmiotków, kołodziejów, włodarzy...

Radość to bardzo krótkowzroczna i z krótkozwrocznych intencji idąca, jak z niepoczciwych i nierzetelnych intencji szła

ta Katońska poza Katyliny z Klimkówki i jego cała kampanja w „Przyjacielu Brudu" przeciw paskarskim brudom Piastowiczów W aferze Dojlidzkiej istotnie elita Piastowców się skomprowitowała, atoli wciągnięta w to bagno przez cały szereg aferzystów krakowskich, idących z intelligencji a żerujących na partji (rejent Starzewski, baron Battaglia, dr. Zopoth, dr. Gold etc.). Wielu z tych żerujących przy Piascie nowobogackich jest tak ustosunkowanych w prasie warszawskiej, że o nich *na razie* wprost pisać nie można; jednym np. z najniebezpieczniejszych i pozbawionych wszelkich skrupułów w swem demoralizowaniu ruchu ludowcowego jest notarjusz Starzewski, filar N. K. N. i prawicy krakowskiej, portretowany przez Malczewskiego jako rycerz, a w gruncie rzeczy rycerz przemysłu notarjalnego i specjalista od niejasnych i brudnawych *politycznych afer* i spółek.

Ci to panowie wieszający się przy ludowcach w „Gałecji" zdemoralizowali ruch ludowcowy i oni są suflerami i inspiratorami różnych afer i geszeftów, sami obławiając się przytem co ino wlezie. Dopiero pod wpływem takich Starzewskich, Gałeckich, Lasockich i t. p. nabierają impetu takie fijołki z Bochni jak p. Kiernik i nabierają tupetu i bezczelności takie Bardle, Gagatki, Bryle i Szmigle czy Szmugle. Guz deformy rolnej nie byłby się tak rozrósł na głowie Polski, gdyby nie podniety chciwości i argumenty ekonomiczno-prawnicze dostarczane i podszeptywane przez inteligencję pozbawioną wszelkich skrupułów. Zaraza zaś i psychoza geszefciarska spekulacje leśne i nafciarskie menerów ludowcowych, gryndersthwo bankowo-spółkowe, furja sprzedawania, kupowania, szachrowania ziemią, która w pewnej tylko mierze jest in statu latenti w psychice włościaństwa każdego (nie tylko naszego) dopiero w całej pełni podniecane i zdopingowane zostały właśnie przez rozmaitych „notarjuszów" i „adwokatów", przez miejskich łyków i kołtunów wieszających się przy ludowcach i nastrajających ich gryndersko i spekulacyjnie.

Hasło „enrichissez-vous" wśród chłopstwa jest hasłem zgoła organicznie zdrowem i twórczem. W tropikalnej atmosferze ogółowego paskowania chłop uczy się rudymentów handlu. Że w tej pierwszej fazie jest cokolwiek odrazu za chciwy i za brutalny, to już trzeba przyjąć z rezygnacją i zwolna od paska i lichwy żywnościowej chłopstwo oduczać Ale kto realnie i trzeźwo patrzy w „skrzeczącą rzeczywitostość" ten już doszedł do przekonania że głównie na pasku włościanin nasz nauczy się handlu i kupiectwa. A to jest najważniejsze. Tylko niestety tą drogą dojdziemy do istotnie szerokiego od podstaw unarodowienia handlu. Trzeba było tylko w dniach tych przykrych debat sejmowych czytać skrupulatnie żydowskie pisma a w nich te faryzeuszowskie biadania piór z rasy szwindlerów, szyberów, passerów i nad tem, że chłop polski tak się przepoił hasłami zbogacenia się za wszelką cenę, „enrichisser-vous" zamiast poprzestawać na małem a żydostwu oddać całą dziedzinę spekulacji, handlu terenami, wycinania

lasów, i tys. afer i geszeftów. Aż ślina ciekła po brodach starozakonnych z mlaskania nad tak brylantowym geszeftem jak Dojlidy, który wymknął się z rąk „wybranego narodu". Źle jest bardzo, gdy ludowcy maczają i brudzą palce w takich spekulacjach na szkodę Państwa i Skarbu jak Dojlidy, nie jest dobrze gdy rozmaite notarjusze i mecenasy rają im i podsuwają paskudne geszefty z odpadkami naftowymi, kupnami folwarków, wyrąbami lasów etc., ale jest dobrze i to stanowczo bardzo dobrze że w chłopstwie naszem wzbudził się już instynkt handlowy, zmysł do interesów na większą skalę i tendencje do wyemancypowania się gospodarczego z pod faktorstwa, pośrednictwa i supremacji kupieckiej żydów.

Piętnując więc i to mocno wstrętne objawy korrupcji wśród Piastowców i łączenia polityki geszeftem, nie należy równocześnie nigdy zapominać o tem jaki współudział w tej korupcji miewa inteligencja miejska, jaki żydowskie elementy jak również i to że na jedne Dojlidy Piastowskie przypada kilkanaście analogicznych afer żydowskich afer a la Dojlidy, o których jakoś i prasa milczy i w Sejmie niema interpelacji. Mówiąc całkiem szczerze należy raczej cieszyć się z tego, że poseł Krężel kupił sobie majątek Borową a poseł z Wyzwolenia Szymański majątek Pokrzywkę i t. p., „że wytwarza się na oczach naszych jakaś warstwa zbliżona do kułaków", Grossbanczów, bogatych chłopów w typie duńskim czy czeskim, niż żeby we dwory tu i ówdzie bankrutującej szlachty pakowały się z miast zbogacone Geldhaby, Bergsohny, Glücksbergi, Krongoldy, Rychtermany i Kohny.

Poseł Stapiński, który tak w Sejmie, jak w swoim „Przyjacielu Brudu" wywleka z pasją rozmaite paskudne praktyki Piastowców, czyni to wyłącznie ze względów konkurencyjno-wyborczych nie zaś z impulsów moralnych i dla oczyszczenia atmosfery. Zestawiać go w jednem zdaniu tuż obok b. premjera Witosa trudno. P. Stapiński jest to symboliczny produkt gangreny galicyjskiej, ciemna materjalistyczna przyziemna dusza, indywiduum wynajmowane i płacone kilkakrotnie to przez tych, to przez owych, myślące kategorjami złajdaczonego demagoga prowincjonalnego, niezgrabne w swych machinacjach i wskutek tego płasko-mściwe i nieobliczalne. Stapiński, typowy boss z pozorami i maską bonhomma pandziejaszku, całą politykę partyjną uważa tylko za dojną krowę i licytację o głosy najciemniejszej a podjudzanej czerni. Jako businessmann jest Stapiński w swych odpadkach naftowych całkowicie szabesgojem i factotum kilku żydków (Zorna z Grzybowa, Morgensterna z Libuszy, Rotsteina z Sącza, Hutterera), z nimi razem frymarczy i zbija fortunę pandziejaszku.

Kiedy Stapiński wraz z mocno hołówkowatym Czapińskim prowadzą dziką agitację wśród chłopstwa za jakiemś unarodowieniem Kościoła, za nową wiarą i cerkwią husycką, grupa Witosa choć często dekoratywnie walczy z klerem, a czasem przez stapińczyków judzona, pozwala sobie nawet na głupowate wybryki, to jednak w antyklerykaliźmie na ogół umiar-

kowana, pyszni się np. w swem pisemku z tego, że Ojciec Święty do papy Witosa przysłał telegram w 42 słowach, a do Endeków tylko w 15 słowach!

Przedewszystkiem jednak nie godzi się, generalizując i uogólniając, zestawiać skorrumpowanych i szabesgojskich aferzystów obok dzielnych i zasłużonych działaczów i reprezentantów włościaństwa z innych stronnictw, a nawet obok całego szeregu wybitniejszych choć może nie tak głośnych i na pierwsze miejsca nie wysuwanych jednostek z pod znaku Piasta. Nie godzi się absolutnie z malarji moralnej i gorączki gryndersklej ludowców wyciągać zaraz wnioski desperacko pessymistyczne o całej warstwie włościańskiej, t. j. o 85% naszego narodu. Tymczasem w krytycznych dniach delict Dojlidzkich prasa nieopatrznie i lekkomyślnie czyniła, załamując ręce nad korrupcją całego (w czambuł) stanu włościańskiego. I z jednej ostateczności wpadnięto w drugą, z wieloletniej, przesadnej, rozdętej adoracji z bezkrytycznego schlebiania, przechwalania i zawracania głowy ludowi, suwerennością ludu, odrazu w potępienie dyskwalifikowanie i dyffamacje, w ustawianie całego stanu pod pręgierz.

Teraz trzeba będzie w sądach i opiniach o chłopstwie dojść do pewnej równowagi. Nie trzeba się zrażać agressywnymi i bojowymi nastrojami, jakimi w ostatnich czasach bryluje i bardluje znowuż grupa byłego premiera. Jest to faza przejściowa, demamogiczne awanturowanie się i przelicytowywanie w następstwie podjudzań, podbechtywań i denuncyacji przedwyborczych kajdaniarza Stapińskiego. Faza ta minie, gdyż Piastowcy muszą się też stabilizować jako stronnictwo Grossbauerów tj. element integralnie antyprzewrotowy.

Nie należy wątpić, że tradycje Głowackich i typ Borynów czy Czepców wezmą wśród włościan górę nad tradycjami Szelów i typem Stapińskich, Bardlów, Brylów i t. p. Putków.

A. Nowaczyński.

PAN SOBOLEWSKI SKARŻY.

Do kancelarji Sejmowej weszło następujące pismo:

Prokurator Sądu Okręgowego
w Warszawie.
dnia 27 kwietnia 1922 r.
Nr. PZ. 8—22 r.

Do
Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego
Rzeczypospolitej Polskiej
w Warszawie.

W Nr. 14 tygodnika „Myśl Narodowa" z dnia 8/4—1922 r. umieszczony został artykuł pt. „Miłe stosunki", w którym znajdują się ustępy następujące:

„W traktacie z bolszewikami zapomina się o tysiącach Polaków z tamtej strony granicy, bo na nieszczęście są obszarnikami, którzy na wzór Komisarza Ziem Wschodnich nie przypięli sobie etykietki socjalistycznej. Rzeczpospolita Polska nie może dbać o wszystkich Polaków".

„Polska Komisja Repatrjacyjna w Moskwie, ze wstydu przed bolszewikami, nie upomina się o jęczące w więzieniach kobiety—Polki, które miały nieszczęście urodzić się i wychować w dworkach, chociaż są one dzisiaj, po konfiskacie majątków, prawdziwemi proletarjuszkami. Nawet skrajna nędza nie zmywa z nich pierwotnego grzechu obszar-

niotwa, który można spłukać z siebie tylko przez zapisanie się do jenej z partji lewicowych. Wtedy dopiero i tylko wtedy posiadanie nawet latifundjów nie plami. Inaczej przedstawiciele Rzeczypospolitej nie mogą zająć się losem rodaków, a nawet rodaczek".

„Przeciwko staroście nie dozwalającemu na okradanie Skarbu Państwa, bierze na kieł dygnitarz partyjny, mówiąc: „Muszę spławić tego Galicjusza". Jakoż zamykają starostę do więzienia śledczego niewinnie i dręczą go w sposób, wzorowany na carsko-rosyjskim systemie lub czerezwyczajce. Po pół roku siedzenia bez śledztwa i wbrew wszelkim pisanym i zwyczajowym prawom starosta wiesza się w więzieniu, a najwyższy stróż prawa Minister Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej oświadcza, że denat dobrze zrobił, odbierając sobie życie, bo więzienia są dla ludzi, a nie dla psów. Równocześnie zaś ten sam Minister wydaje sądom krakowskim rozkaz wypuszczenia ludzi, zamkniętych za nadużycia i zapowiada ich ułaskawienie zgóry, ponieważ należą do lewicy".

W powyższych zwrotach mieszczą się cechy przestępstwa z art. 154 cz. 2 K. K. spełnionego przez umyślną obrazę urzędów państwowych.

Autorem wspomnianego artykułu jest p. poseł Jan Zamorski. W myśl art. 2 Ustawy z dnia 8/4—1919 r. Dz. Pr. Nr. 31 składam niniejszy wniosek o wydanie przez Sejm pozwolenia na wdrożenie przeciwko p. Janowi Zamorskiemu postępowania sądowego z oskarżenia go z art. 154 cz. 2 K. K. Prokurator (podpis nieczytelny)

Będzie więc proces. Obecnie staram się, ażeby mimo obawy przed stwarzaniem niebezpiecznego precedensu Sejmowa Komisja Nietykalności poselskiej wydała mnie prokuratorowi. Spodziewam się, że i w Sejmie (bodaj przed samymi wyborami) znajdzie się potrzebna większość.

Dowodów mam na niektóre zaczepione twierdzenia dosyć, a między innymi i jeden taki, który wzbudzi przykre zdziwienie nawet w naszem społeczeństwie, co już przestało dziwić się czemukolwiek.

Niemniej upraszam wszystkich Polaków dobrej woli, którym przywrócenie praworządności w naszem państwie leży na sercu, żeby mi podali świadków, dokumenty i fakta, mogące stwierdzić którykolwiek z oskarżonych szczegółów. Jest to konieczne, jeżeli ta rozprawa, ma być etapem na drodze przyspieszenia u nas prawnych stosunków. Chciałbym, żeby po tym procesie nastąpiło upamiętanie u niektórych bodaj kierowników naszych władz, którym się niejednokrotnie zdaje, że ich widzimisię jest prawem. Jeżeli ten proces osiągnie skutek, jakiego się po nim spodziewam, będę miał przekonanie, żem się dobrze przysłużył sprawie wspólnej. Ci, którzy mi do tego pomogą, dołożą również cegiełkę do gmachu praworządności. I o tę pomoc upraszam wszystkich prawych Polaków.

Jan Zamorski.

DZWON ANTONIEGO PONIKOWSKIEGO.

Mamy w Polsce cztery wspaniałe dzwony katedralne, dostojnych i świetnych świadków majestatu pierwszej Rzeczypospolitej. Złożyli je w skarbcu pamiątek narodowych najwięksi w narodzie: Zygmunta w Krakowie, św. Wojciecha w Gnieźnie, Zygmunta w Gdańsku i św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Obecnie powiększyć ma to dostojne grono nowy dzwon, dzwon Antoniego, Prezydenta Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. Zawiśnie na dzwonnicy katedry w Siedlcach z napisem: „Swemu rodzinnemu miastu — Antoni Ponikowski", albo może zgodniej z tradycją, dostojniej, prościej: „Antoni me fecit anno 1922".

Przyczyna, dzięki której kunszt odlewarski oddawna w Polsce zapomniany nową ma obecnie zabłysnąć chwałą, jest bardzo prosta: P. Antoni Ponikowski skończył gimnazjum w Siedlcach. Zgłosił się więc niedawno do biskupa siedleckiego z zawiadomieniem, że ofiarowuje katedrze wspaniały dzwon, którego świetnie wykończony model jest już gotowy.

Sam fakt ofiarowania dzwonu przez p. Antoniego Ponikowskiego, jakkolwiek trochę przedwcześnie pomnikowy nie jest sam przez się żadną nadzwyczajnością. Dzwoni Zygmunt w Krakowie potężnie i uroczyście, przywołując na pamięć majestat Jagiellońskiej świetności, dlaczegóż nie miałby Antoni wydzwaniać w Siedlcach ranne sygnaturki?

I należałoby raczej przyklasnąć pięknemu zamiarowi p. Prezydenta Ministrów, gdyby nie pewna okoliczność towarzysząca pobożnej fundacji.

Oto w tym samym czasie, w którym p. Ponikowski zgłosił ofiarę swego Antoniego rozpoczęła się w Siedlcach żywa agitacja wyborcza wśród duchowieństwa na rzecz... p. Ponikowskiego, który akuratnie w tem mieście zamierza kandydować do Sejmu.

Dalecy jesteśmy od stawiania jakichś zarzutów p. Ponikowskiemu. Tylko tak dziwnie to się splotło: pobożna fundacja i wyborcza robota. Więc pytamy: Ku czyjej chwale dzwonić będzie nowy arcydzwon polski, Antoni siedlecki?

I—ski.

D. U. P. N.

Właściwym rodzicielem idei stronnictwa Demokratycznej Unji Państwowo-Narodowej jest p. J. Appenszlak pierrotujący feljetonista warszawskiego pisma sjonistyczno-bolszewickiego i szowinistycznego t. j. „Naszego Kurjera". Dwa miesiące temu poruszył on w „Arabeskach Politycznych" myśl utworzenia unji republikańskiej wszystkich żywiołów lewicowych (Bloc de Gauches) do walki z szowinizmem polskim. Ideję tę w lot pochwycili obywatele: p. Czaki, Downarowicz, Grynbaum, prof. Baudouin de Caligari, ataman Połgłówko, Stanisław Kostka Kempner, p. Minkiewicz, Szpotański i t. p. polityczni myśliciele i działacze i oto słowo staje się ciałem. Obecnie odbywa się werbunek ochotników; w połowie maja D. U. P.-N. wystąpi z deklaracją, wstrząsającą posadami naszego całego układu stronnictw, a na czerwiec zapowiedziany jest pierwszy zjazd wszechpolski D. U. P.-N-ików, który już teraz zapowia-

da się wprost świetnie, a na celu ma „wyłonienie ścisłej platformy stronnictwa“ (sic).

Jak będzie wyglądała ta platforma nie tylko „wyłoniona ale ścisła“ o tem możemy już teraz wyrobić sobie pewne pojęcie dostawszy w ręce przypadkowo wstydliwie ukrywany prospekt z mottem drukowanem: „nie do ogłaszania“. W elaboracie tym czuć lwi pazur takiego potentata myślowego jak były minister a obecnie wojewoda poleski in partibus infidelium p. St. Downarowicz. W kilku punktach ten program wyborczy Lewy-cy dziwnie harmonizuje z świeżym programem Praw-I-C-Y narodowej. Te same trucizmy i komunały. Wszystko w państwie dla państwa. Wypleniać egoizm partyjny. Realizacja konstytucji. Wprowadzenie praworządności. Dużo też jest materjału i dla humorystów. „Chąc, żeby państwo było wyrazem społeczeństwa, żądamy od społeczeństwa całego służby dla państwa nie dając nikomu w arendę bądź monopolu ukochanej ojczyzny bądź pielęgnowania sympatji narodu polskiego dla jego sojuszników“. Co biedaczyny rozumieją pod tą arendą monopolu i tem pielęgnowaniem sympatji tego dociec trudno, w każdem jednak razie „nie dają“, więc trzeba się obejść smakiem i żyć dalej bez monopolu i bez pielęgnowania.

W innem zdaniu znowu przebija silny i niespodziewany zwrot ku antysemityzmowi: „Pragniemy zespolić w działaniu te stronnictwa i tych wszystkich, którzy otrząsnąwszy się z rutyny swoich programowych doktryn utartych taktyk i sobkowskich interesów zechcą iść szeroką drogą ku „Rozwojowi i potędze Ojczyzny". „Rozwój" przez pomyłkę małą literą. W każdym razie jest to niespodziewany i wielki sukurs dla posła dr. Dymowskiego i pani Buyno Arctowej. Równocześnie atoli fundatorzy D. U. P. N-a nietylko nie chcą zrywać wszystkich węzłów z żydostwem ale liczą nawet na vota mniejszości narodowej jak o tem przekonać się nawet można z interwiewu jaki któryś z filarów D.-U.-P.-N-ictwa pospolitego raczył udzielić współpracownikowi tegoż Kurjera Naszego, z którego idea tej Bloc-des Gauches wyszła.

Filar mówił: „jako stronnictwo prawnopaństwowe zamierzamy bezwarunkowo (!) rozwiązać (?)sprawę mniejszości narodowych w duchu humanitarnym. Co się tyczy kwestji żydowskiej musimy stwierdzić, że jej rozwiązanie należy do palących kwestji państwowych. Trudno zrozumieć tych ludzi, którzy mianują się (?) antysemitami i nie widzą lub nie pojmują znaczenia (?) gospodarczego i handlowego wielkich mas żydowskich w Polsce (kto tego nie widzi?) W obecnem stadjum konsolidowania się państwa (tylko obecnem?) nie podobna pominąć twórczej pod względem kupieckim (tylko?) ludności żydowskiej. D. U. P. N. bezwzglednie (!) będzie dążyła do znalezienia (?) odpowiedniego modus vivendi wobec (!) wszystkich mieszkańców". Tak mówił filar: „bezwarunkowo" „bezwzględnie", t. j. terminami, które tak rażą „humanitarnych" radykałów w ustach Endeków. Jak widzimy z tego

przyszły program wyborczy naszych D. U. P. N—ików pospolitych zawisł od łaski naszych krajowych cudzoziemców. Aby tych vota i tych subsydja na kampanję wyborczą uzyskać łaszą się D. U. P. N. — a jak podstarzałe wieczne studenty z prof. Baudoin de Tarascon na czele raz po raz urządzają dla żydów prelekcje sypiąc im w oczy plewy komplementów i obiecując złote góry.

W najbliższej przyszłości zobaczymy czy nasi najserdeczniejsi dadzą się nabrać na te zalecanki i obiecanki imbecilów z Lewy-cy i impotentów z Praw I-C-Y.

A. N.

SZALOM ASZ NA WAWELU.

Z cyklu „Kraków" znakomitego pisarza żydowskiego i najzaciętszego oszczercy Polski w Ameryce, który po dziesięcioletnim tamże pobycie wrócił do Judeopolonji).

NA WAWELU.

Opiekunowie ludu, z obawy żeby śmierć nie zabrała wraz z ciałem i duszy, szczątki jej zbierają i próbują zamknąć w murach ogniotrwałego domu.

Siedem na nich pieczęci przyłożyli.

Zamknąć duszę żeby nie uciekła!

Wchodzić tam, wsysać w siebie ducha narodu i wzmacniać zwątlone siły!

Szaleńcy! co robicie? Rozwalić! zburzyć ten dom!

Dusza w murach! Duch zamknięty w czterech ścianach! Jedno siedlisko jest tylko dla duszy: pierś człowieka, jak Świątynia dla Boga!

Dopóki w człowieku duch będzie żył — mocen on będzie światy budować, — światy burzyć. Duch żywy żyć może tylko w żywem sercu. Dusza wśród martwych kości i kamieni, jak one mchem porosnąć, jak kości spróchnieć musi!

Dokąd tylko jako kostkę wicher poniósł, sprowadzono ją z za siedmiu mórz sprowadzono i w żelazną skrzynię wmurowano. *Parodja korony na głowie, parodja miecza w ręku...*

Czasami w nocy powiew wiatru z nad Wisły muśnie dzwon Zygmunta, dzwon wyda dźwięk i coś się budzi, — pozdrowienie z dawnych czasów, — pocałunek pradziada drgający w powietrzu. Snać się stare kości pradziadów poruszają w żelaznych trumnach brzęk mieczów słychać..

Echo...

A z trumny ciężko, zbyt ciężko się dźwignąć!

NA KAZIMIERZU.

„Gdy Mesjasz przyjdzie i wszystkich żydów do Palestyny zabrać zechce, wtedy polski pan żyda tysiącami obsypie, byle tylko zechciał w jego wsi osiąść".

Wieś polska bez żyda-pachciarza, bez żydowskiej karczmy, nie jest kompletna, jak czepek, gdy brak na nim jednego koloru wstążki. Żyd we wsi jest dopełnieniem dekoracji — z nim wieś jest bardziej swojska.

Dla Krakowa „Kazimierz" jest tem, czem dla wsi polskiej żydowski pachciarz. Pachciarz i karczmarz są dla siebie odrębnym światem.

WINOWAJCY DROŻYZNY.

Główny Urząd przywozu i wywozu w przeciągu nie całych 3 miesięcy t. j. stycznia, lutego i połowy marca r. 1922 następującym firmom żydowskim dał licencję na masowy wywóz za granicę artykułów żywnościowych:

7 stycznia:

1) Firmie Kronengold na wywóz 10.000 klg. mąki

2) Firmie Lobstein na wywóz cebuli

28 stycznia:

1) Firmie Gerstenzang na 6.500 indyków

2) 15 firmom anonimowym 75 wagonów cebuli

18 lutego:

1) Weinstein z Kutna 150 beczek słodu

2) Aron Katz 30.000 klg. owoców suszonych, 20 wagonów gorczycy i 50 wagonów oleju.

25 luty:

1) A. Stending Kołomyja na wywóz 5.000 ton fasoli

2) Towarzystwu Obrotów Handlowych 1.000 prosiąt

3) 14 firmom anonimowym 100 wagonów cebuli.

Pozatem całemu szeregowi firm żydowskich i krypto żydowskich, pseudonimowych po kilkanaście wagonów marchwi czerwonej, ziemniaków, mączki ziemniaczanej, oleju rzepakowego, koniczyny czerwonej (26 wagonów koniczyny) (40 wagonów słodu), suszonych owoców, otrąb, indyków, beczek słodu, mięsa końskiego (100.000 kilo) gorczycy, fasoli (5.000 ton) jabłek suszonych (150.000 klg.) marmelady, bobiku, makuchów (20 wagonów) oleju lnianego (30.000 klg.) jaj i t. p.

W Polsce drożyzna potworna, a Weinstejny, Katze, Kronengoldy z pozwoleniem G. U. W. A wywożą sobie wszystko i zarabiają miliony i miliardy.

I co się im dziwić teraz że ciągną ze wszystkich stron do tej „Ziemi Obiecanej" i że emigracja nie zmalała ale stopniała wprost do zera, że z Polski wyjeżdzają sobie tylko Rosner and Posner i to na krótko bo na miesiąc i tylko do Genui... nie nad Genezareth.

(—)

DOSŁOWNY TEKST.

Zaproszenia na raut w Wilnie dnia 16 kwietnia 1922 roku.

„Naczelnik Państwa i Aleksandra Piłsudska uprzejmie proszą Jaśnie Wielmożnego Pana... o przybycie do pałacu na raut."

... „Do pałacu na raut"..

PUSTE ORZECHY.

PIERWSZY MAJA w STOLICY.

W kalendarzu jest to dzień św. Filipa. Zatem w Polsce przypomina Filipa z Konopi, we Francji zaś krzyczą rojaliści: „vive le roi Philippe VIII". Socjaliści-komuniści—krzyczą swoje. Bądź co bądź jest to dzień zjednoczenia. Nasi socjaliści i tego maja łazili z reklamami. Było ich nawet sporo. Obłaskawione pepeesy, dawna groza burżujów, z potu i krwi już nie wysysani, ciągnęli się ze swemi sztandarami (okadzanemi dymem od papierosów), które im już nic nie mówią. Nie mają już nic do „opiewania". Ot wlecze się dawny interes... w ton ogólnego marazmu brudnego, źle zamiatanego miasta. „W górę mielizny, na głębiach giną, niech żyje... kino!"

Jednakże ów osobliwy „proletarjat" o stopie życia wyższej od stopy profesora uniwersytetu, nie mówiąc już o prof. gimnazjalnym, nawet w swoje rzekome święto nie mógł się powstrzymać od świństwa. Na ogonie pochodu, ale w szyku najkarniejszym, daleko sprawniejszym niż wesołe polonusy socjalistyczni z wąsami, ciągnęli komuniści, to jest żydziaki i żydówki. Maszerowali jak tresowane hyeny, nogi krzywe, ciała zwyrodniałe, ale twarze namiętne, pełne decyzji. Krzyczeli: „Niech żyje Trocki, niech żyje Lenin!" Osłaniał ich kto? Z boku i z tyłu kilkudziesięciu polonusów z wąsami, pepeesów... osobliwi kuzyni. Osłaniali ich przed możliwym zastosowaniem prawa przeciwko agitatorom antipaństwowym przez jakąś Legję obrony lub inny związek społeczny, niemogący mieć na ulicach Warszawy wiwatów dla Lejby Bronsztejna.

Oczywiście tu i owdzie nie obyło się bez krwi. Naczelnictwo policji powinno było odrazu komunistów rozpędzić, niedopuścić do defilady, nie wodzić uczuć narodowych na pokuszenie. Jeżeli ma się wyrzut do siebie, to ten, że komunistom dostało się zamało. Na przyszłość należy się poprawić.

Jeżeli żydy dmą w swoje hirszhorny, t. j. jelenie rogi, że w Warszawie był pogrom, cóż kto temu winien, że ich bachory lezą do kompanji bolszewicko-komunistycznej i popełniają publiczną zdradę stanu, wzywając do rewolucji na korzyść Moskwy? Ale na tem „szwarcweiss" poznają się dziś już prawie wszyscy.

Dziadek.

ANGLOSASI W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

I.

Hilaire Bellock o żydostwie.

Jeżeli nie położymy — pisze autor — żadnej tamy dalszemu wzrostowi sporu i nie załatwimy go, to w bardzo krótkim czasie natkniemy się niespodzianie tutaj na tragedję, jaka w przeciągu całych stuleci piętnowała stosunki pomiędzy nami a tym dziwnym narodem. Podczas wojny tysiące ludzi wykształconych przekonało się po raz pierwszy, że monopol na rzeczy, od których społeczeństwo nasze było całko-

wicie zależne, znajdowały się w zupełności w rękach ludzi, którzy bynajmniej się wcale nie interesowali tem, kto wygra, a kto przegra... — żydzi byli lojalni tylko względem żydostwa. Zbadajcie sprawowanie się żydów, a napotkacie bardzo liczne przykłady wspaniałomyślności, dobroduszności i nadzwyczajnej lojalności; ale ta wspaniałomyślność, serdeczność i lojalność żydów skierowana jest wyłącznie na cele żydowskie, a nacechowana silnie swojskim charakterem żydowskim. Obecny eksperyment sjonistyczny bynajmniej nie jest skierowany w stronę niezależnego państwa żydowskiego, narodowego, zagwarantowanego, opartego na własnych siłach, lecz w stronę państwa bronionego tylko przez jeden jedyny naród— wielkobrytyjski. Spokój wewnętrzny w obecnym Sjonie oparty jest nie na żołnierzach żydowskich i odwadze żydowskiej — to żydzi pozostawiają angielskim żołnierzom i angielskiej organizacji. Nie ulega wątpliwości, że obecna forma nowego protektoratu jest najniebezpieczniejszą ze wszystkich możliwych, wobec samych żydów. Żydzi są obcem ciałem w społeczeństwie, wśród którego żyją.

II

Herbert Adams Gibbons o żydostwie [1])

„Kiedyśmy mieli pięćdziesiąt tysięcy żydów w Stanach Zjednoczonych ich wyłączne poświęcanie się handlowi i bankowości, chociaż bijące w oczy, nie było niepokojące. Ale teraz, kiedy mamy ich przeszło 3.300.000, z czego więcej niż połowa nieoddaliła się na 15 mil od wybrzeża atlantyckiego i Nowego Jorku, a jedynie parę tysięcy ich uprawia ziemię, nie możemy nadal mówić, że nie mamy kwestji żydowskiej w Ameryce. Mamy ją. Nikt w Ameryce nie trapił się coraz większym napływem żydów do Stanów Zjednoczonych, ale ich stała i nieograniczona koncentracja w Nowym Jorku i niewielu innych wielkich miastach amerykańskich, gdzie stali się kupcami, pośrednikami, maklerami, bankierami, adwokatami dziennikarzami w przeważającej liczbie, zaczęła stwarzać silne uprzedzenie, które niewątpliwie już istnieje przeciw żydom w naszych wielkich centrach zamieszkania. Ta klasowość upadłaby może, gdyby nie wysiłki świadome żydowskich przywódców, którzy postanowili, że *Izrael ma pozostać „państwem w państwie“*. Jeżeli żydzi trwać będą w utrzymywaniu odrębnej świadomości narodowej i wyłącznego życia społecznego, to antysemityzm będzie rozkwitał w Ameryce jak rozkwitł w Europie. Nie mamy wstrętu do żydów, ale mamy wstręt do narodu żydowskiego. Istnienie żydowskiego narodu, jakiekolwiek znaczenie by się temu nadało, oznacza istnienie antysemityzmu, a z rozkwitem narodu żydowskiego i antysemityzm rozkwitać będzie. Najgorszym skutkiem sjonizmu jest, że jako nauka utrudnia zbicie zarzutu, że żydzi są *międzynarodową organizacją z planem opanowania świata.*

[1]) Korespondent Nev York Heralda artykuł w „The Century“. Wrzesień 1921, p. t. Żydowski problem.

Amerykańskim żydom niewolno mieć nic wspólnego z politycznym sjonizmem. Jeżeli jednak tę wspólność mają, to są członkami międzynarodowej grupy i są słusznie przedmiotem podejrzliwości"...

„We wschodniej Europie rosyjska rewolucja i traktaty pokojowe przyniosły nagłą ich emancypację. Czy te korzyści są pozorne, czy istotne, zależy w samej mierze od samych żydów. Oni muszą wybrać pomiędzy swojem przywiązaniem do Palestyny, a przywiązaniem do kraju, którego są obywatelami. Chwilę wybrano bardzo niewłaściwie do apostołowania sjonizmu".

n.

„MARSZ ŻAŁOBNY".

(Po zamordowaniu d-ra Styczyńskiego w Gliwicach niemiecka „poezja" wydała na świat „hymn", pomieszczony i w prasie francuskiej).

Nędznik Styczyński—zdrajca zabity.
Bracie, daj puhar, wypijem za jego zdrowie.
Już zamknął on swoją jadaczkę (Fresse).
Kula dobra trafiła, jeszcze raz jego zdrowie!
Szczeniaki chcą rozedrzeć nasz kraj,
Zlutujemy go krwią.
Bo takie jest nasze hasło i nasz obyczaj
Nas bandytów Orgeszu.

Do pracy, ślusarzu niemiecki, rób granaty,
Bo już słychać wojenne fanfary,
Serce nasze tęskni za czynem wojennym.
Za wojną z Tatarami, dzikusami Polakami,
Z Francją, znienawidzoną świnią.
Mężczyźni za granaty! kobiety za kamienie,
Bo takie nasze hasło... i t. d.

Do dzieła, stolarzu niemiecki, rób nam trumny,
Rób setki, rób tysiące,
Bo będzie ich potrzeba przed ich odejściem,
A później przyjdzie kolej na Polaków,
Na zdradzieckie hordy polskie,
Zapłacimy im śmiercią,
Bo takie jest nasze hasło...

Do dzieła, kowale niemieccy, kujcie łańcuchy.
Wrogów: Francuzów, Niemców, Anglików
Nie wypuścim na południe ani na północ,
Okujem tych nędzników.
Do dzieła, hotelarze niemieccy, napełnijcie piwnice,
Bo wkrótce krzyk radosny zabrzmi w kraju,
Bo armaty wkrótce zagrają,
Ostatni Francuz padnie trupem.
Wtedy pić będziem i pić,
Aż napijem się do upadłego,
Bo takie nasze hasło, nasz obyczaj
Nas bandytów Orgeszu!

Dodajemy. Mein Liebchen was willst du noch mehr?

I. O Grabowski.

LIST OTWARTY do p. FELIKSA PERLA, Red. „ROBOTNIKA".

Nie mam dość słów dla napiętnowania ostatniego postąpienia pana ze mną. Trzymając mnie tutaj bezprawnie już od siedmiu blizko miesięcy, a teraz mszcząc się widocznie za zamieszczenie przezemnie listu w „Myśli Narodowej". miałeś pan sumienie przenieść mnie, znękanego, przygnębionego, zupełnie wobec brutalności życia bezbronnego, wycieńczonego przytem fizycznie, torturą pobytu tutaj, pośród dzikich krzyków obłąkanych, do 3-ej klasy odżywiania, nad wyraz nędznej, a często nawet niezdrowej! A jakibyś też pan podniósł „gewałt" w swoim „Robotniku", gdyby to samo—spotkało jakiegoś żyda—komunistę, czy socjalistę, któregoby umieszczono tutaj np. dla obserwacji. Jestem ciężko chory na rozstrój nerwowy, który się tutaj znacznie spotęgował, ale umysłowo jestem zdrów zupełnie co, mogą stwierdzić wszyscy, którzy mnie widują, jak również cykle utworów, już przesłanych przezemnie Redakcjom pism narodowych. Dlatego zaś, żebym przyszedł do siebie, muszę przedewszystkiem odzyskać wolność. Wzywam więc pana do uwolnienia mnie stąd, a zanim to, jak mam w Bogu nadzieję, już niedługo nastąpi, do przeniesienia mnie z powrotem do 2-ej klasy odżywiania, jedynie tutaj możliwej. Gdybyś pan oparł się temu, zmuszę go do tego głodówką.

Tworki, dnia 22 kwietnia 1922 r. *Wacław Wolski.*

SKĄD ONI WIEDZĄ?

Powszechnie utarło się, zresztą całkiem słusznie, zdanie, iż o wszystkiem co się ma stać, gdziekolwiek i kiedykolwiek, o wszystkiem wiedzą oni pierwsi. Kto? — naturalnie, że żydzi.

Wszystkie dekrety, rozporządzenia, przepisy, poprawki, tranzakcje, układy, wszystkie inowacje w jakiejkolwiekbądź gałęzi życia społecznego i gospodarczego, wszystko to dla nich nie jest nowością, o wszystkiem oni, już dawno byli poinformowani gdy jeszcze dany projekt nie był zatwierdzony. Czytają podawane do publicznej wiadomości zmiany, jakie zaszły w ustroju administracyjnym czy też w życiu politycznem i gospodarczem z uśmiechem ironicznym, który mówi: „my o tem już dawno wiemy i zrobiliśmy wszystko, aby unicestwić wasze plany". Skąd? Jakto skąd? — Czyż nie wiecie, że we wszystkich Ministerstwach i naczelnych Urzędach Rzeczypospolitej polskiej zajmuje naczelne stanowiska, cała chmara żydłaków, których nazwiska kończą się nietylko na berg, sohn etc. lecz także na ski, wicz i cki, bo to lepiej brzmi no i zawsze inaczej patrzą się na człowieka, gdy nazywa się np. Warszawski, a nie Wasserzug. Otóż ta chmara szarańczy żydowskiej jest doskonale zorganizowaną i wnika w najgłębsze tajemnice państwowego życia. A cóż na to Rząd?—nic, kompletnie nic. Zamyka oczy, nie chce widzieć, lub też faktycznie nie widzi.

Weźmy jakiekolwiek ministerstwo i przejrzyjmy jego skład, np. tak ważne dzisiaj Ministerstwo Skarbu. Naczelnikiem Biura Prasowego tego Ministerstwa jest żyd pan Szarlitt. Trzech żydów naczelników wydziałów: Turtelbaum, Grodyński i Dubiński — żydzi referenci: Borowicz vel Berstein, Bulanda, Ryfiński i Hupert. Na czele Departamentu V Podatkowego stoi żydek niejaki p. Wizenberg — do stenografowanja protokułów tajnych posiedzeń, używane są żydóweczki: Szafinówna i Aszerówna. To jeszcze nie wszystko Aż roi się w tem Ministerstwie od „Machabeuszów". Powierza się im odpowiedzialne stanowiska na które trzeba wybierać ludzi zaufanych i polaków. Pan Minister Michalski swą osławioną żelazną miotłą powinien przedewszystkiem wymieść tych szkodników, którzy podkopują nasze stanowisko na każdym kroku. Wymieść natychmiast. Mamy dość polskich rąk do pracy, rąk i serc oddanych.

Skąd oni wiedzą? — Czyż mało jest panów Bernsteinów, Turtelbaumów i innych, piastujących wysokie godności, którzy „poufnie" o wszystkiem „swoim" donoszą, to jest paskarzom, czarnogiełdziarzom, agitatorom komunistycznym i innym hjenom szkodzącym Polsce"?

Spectans.

WOBEC KATASTROFY MIESZKANIOWEJ.

Ankieta otwarta „Myśli Narodowej".

Katastrofy już nie unikniemy, gdyż katastrofa już jest.

Kwestja mieszkaniowa doszła w Polsce, a szczególnie w Jej stolicy, do takiego stopnia zaostrzenia, które inaczej niż katastrofą nazwać niepodobna. Tymbardziej nie może zdrowe społeczeństwo patrzeć bezradnie na to, co się dzieje. Jak w czasie wykolejenia pociągu uratowani pasażerowie nie załamują bezradnie rąk ale podejmują zaimprowizowaną akcję ratowniczą, która skutki katastrofy sprowadza do minimum, tak samo my wobec przeżywanej przez nasze społeczeństwo katastrofy mieszkaniowej, nie możemy trwać w dalszym ciągu w tej bezradnej apatji, jaka nas mimo bardzo a bardzo nielicznych objawów wyjątkowych, dotychczas w całej rozciągłości cechowała. Wobec katastrofy należy zorganizować i rozwinąć akcję ratunkową na szerszą skalę, aby jeszcze ocalić to, co się ocalić da. W przeciwnym bowiem razie ten słaby dach, jaki jeszcze chroni nasze przeludnione ogniska domowe, mieszczące się w ruderach, w wysokim stopniu niebezpiecznych pod względem swej trwałości, runie nam na głowy i Naród, a przedewszystkiem jego inteligencja zostanie literalnie bez dachu nad głową. A wtedy przyjdzie kres rozwoju naszej cywilizacji narodowej. To nie są barwy zbyt czarne. Mieszkanie w pojęciach nowoczesnego europejczyka jest miarą kultury indywidualnej. To też ogólny stan kwestji mieszkaniowej w poszczególnym kraju decyduje o poziomie jego kultury, jest warunkiem rozwoju i sprawdzianem poziomu jego cywilizacji. Można zbyt dobrze jeść, można zbyt dobrze pić, ale nie można zbyt dobrze mieszkać — powiadają praktyczni i rozumni Anglicy. Naród nie może zbyt dobrze mieszkać. Im lepiej mieszka, tem więcej tworzy, tem wyższe stanowisko może zająć na szczeblach nowoczesnej cywilizacji. A nasz Naród nietylko, że nie mieszka lepiej lub gorzej, ale wogóle przestaje — mieszkać.

Trzeba się więc ratować. Musimy się ratować sami, jako społeczeństwo. Państwo wobec jego olbrzymich kłopotów wszelkiego rodzaju i nieudolności jego sterników wszystkiego nie załatwi. Przecież na papierze mamy „państwowy nadzór mieszkaniowy", mamy „państwowy fundusz mieszkaniowy", mamy „wydział mieszkaniowy" w Ministerstwie Zdrowia Publicznego—a sprawa stoi w miejscu. Państwo dało nam dotychczas tylko ustawę o ochronie lokatorów, której ciemne strony całkowicie już nieomal pokryły jej jasne punkty.

Dłużej tego wszystkiego tolerować niepodobna. Pod hasłem ratowania zagrożonej u samych podstaw naszej cywilizacji narodowej rozpisuje niniejszym „Myśl Narodowa" ankietę otwartą w sprawie mieszkaniowej, wzywając wszystkich dzielnych, chętnych i moralnie odpowiedzialnych do akcji ratowniczej.

Nasza ankieta otwarta w założeniu swym dąży do stwierdzenia, co szeroki ogół myśli o sprawie mieszkaniowej w Polsce w ogóle, a w szczególności w Warszawie, i jakie widzi wyjście z wytworzonej sytuacji. Dlatego też niniejszą kartkę należy wypełnić zwięzłemi odpowiedziami, w miarę możności bez motywacji, i przesłać takową lub też jej odpis możliwie rychło pod adresem redakcji „Myśli Narodowej" z zaznaczeniem na kopercie „Ankieta mieszkaniowa".

Jeżeli ktoś zechce bardziej szczegółowo myśli swe wyłożyć, to trzymając się w miarę możności podanego niżej schematu pytań, może przesłać naszej redakcji swe wywody w jakiejkolwiek postaci wedle swego uznania.

Cały zebrany materjał zostanie odpowiednio wykorzystany, opracowany i opublikowany.

PYTANIA DO ANKIETY:

1) Jakie są przyczyny katastrofy mieszkaniowej w Polsce wogóle, a w Warszawie w szczególności?

---

2) Czy dotychczasowa akcja rządowa w zakresie sprawy mieszkaniowej była celowa i skuteczna?

---

3) Czy ustawę o ochronie lokatorów należy utrzymać znieść, względnie zmienić, a jeżeli zmienić, to w jakim sensie?

---

4) Jakie jest wyjście z przeżywanej przez nas katastrofy mieszkaniowej?

---

5) Jak pobudzić i rozwinąć ruch budowlany?

....

....

....

6) Co winien czynić Sejm i Rząd i jakie środki winno przedsięwziąć społeczeństwo, aby uratować Państwo przed ostatecznymi skutkami katastrofy mieszkaniowej?

....

....

....

(Podpis i adres): ....

PYTANIA DODATKOWE.

a) Jakie Pan(i) zajmuje mieszkanie (ilość pokoi—lokator sublokator czy właściciel domu lub mieszkania?)

....

....

b) Czy płacone przez Pana(ią) dotychczasowe komorne wystarcza na stosunkowe opędzenie wydatków na administrację i remont domu?

....

....

c) Czy uważa Pan(i) dla siebie dobrowolną umowę z właścicielem domu za pożądaną?

....

....

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10 000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 25-68 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 96-68.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.